Numer 32. Lwów dnia 25 Listopada — Czwartek Rok 1869

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu.

Administracya w Drukarni A Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 24. listopada.

Główną cechą obecnej sytuacyi politycznej jest powszechna i niezachwiana ufność w utrzymanie europejskiego pokoju w najbliższej przyszłości. Podobne zjawisko wraca zwykle corok; wraz z zimą, śniegami i mrozem ustają obawy wojny; lecz dawno już nie było tak trudno dostrzedz najlżejszego paroxyzmu wojowniczej gorączki, na wiosnę epidemicznie świat trapiącej. Wszystkie mocarstwa żyją z sobą w przykładnej zgodzie; hr. Beustowi udało się pogodzić sułtana z ambitnym paszą, który za prawo robienia długów zrzeka się innych przywilejów władzy Egiptu; Rosya nie myśli protestować przeciwko konwencyi austro-tureckiej, problematycznego zresztą istnienia; ks. Mikołaj czarnogórski uchodzi za ideał neutralności; w końcu cesarz Aleksander, choć chory, pakuje się i jedzie do Nizzy, by osobistem spotkaniem z Napoleonem III przyjaźń Francyi z Rosyą zapieczętować.

Ostatnia wiadomość, rozpowszechniona dzięki usłużnemu telegrafowi, ma służyć za komentarz i dowód prawdziwości pogłosek o blizkiem przymierzu dwoch mocarstw, od wojny krymskiej w dosyć zimnych stosunkach pozostających. Czy prawdziwa — pytanie; sam zaś nawet fakt dokonany zjazdu monarchów, dzieli jeszcze ogromna przestrzeń od rzeczywistego przymierza, które liczyć można do rzędu rzeczy niepodobnych do ziszczenia. Między Rosyą i Francyą stoi zawsze widmo sprawy polskiej, na korzyść której stan umysłów w Rosyi nie pozwala rządowi poczynić ustępstw zadawalniających opinię publiczną we Francyi, bez czego opozycya anti-cesarska zyskałaby potężną i zabójczą broń przeciwko Napoleonowi III. Dotąd wprawdzie, systemat rządowy w Polsce zmieniał się co lat kilka, odpowiednio do wskazówek polityki zagranicznej, ale wtenczas rząd miał wolne ręce, nie związane jak dziś namiętnością milionów, od niedawna wywierających przeważny wpływ na akcyę rządu. Na tę przeszkodę musi natrafić zaraz z początku wszelka próba ściślejszego zbratania się tych mocarstw, obejść jej nie potrafi, a rozwiązać w sposób interesom obu stron odpowiedni — nie może.

Przymierze francuzko-rosyjskie może mieć na celu odosobnienie Prus i w dalekiej p rspektywie wojnę nad Renem, albo rozwiązanie kwestyi wschodniej.

Nie ulega wątpliwości, że dawna przyjaźń Berlina z Petersburgiem ustępuje pomału miejsca obojętności ze strony Prus, antagonizmowi ze strony Rosyi. Antagonizm ten jednak, oraz sympatye dla Niemiec południowych i zdetronizowanych książąt, nie dochodzą tak daleko, by mogły skłonić rząd rosyjski do czynnego wystąpienia przeciwko potężnemu sąsiadowi, który dzięki machiawelstwu Fryderyka W. posiada niezawodny środek na wojownicze zapędy krewniaka z nad Newy. Dalej, osią koalicyi dążącej do rozbicia dzieła hr. Bismarka, jest, naturalnem porządkiem rzeczy, Austrya, mająca jeszcze zanadto zdrowego rozsądku, by na własną zgubę pracować. Wprowadzona ręką Francyi napowrót do Niemiec, musiałaby w dawne popaść błędy i w każdej godzinie drżeć o swoje stanowisko. Pozostawiona w dzisiejszej sytuacyi, miałaby pod bokiem Rosyę panslawistyczną, odzianą urokiem siły i zwycięztwa.

W końcu zachodzi pytanie, czy Napoleon żywi jeszcze zamiar wzięcia odwetu za rok 1866, dziś kiedy najzawziętsi krzykacze Nadsekwańscy o Ren dopominać się przestali, kiedy trębacz chauvinismu Emil de Girardin, dawniej codzień rano trąbiący wojenną pobudkę, schował trąbkę między stare rupiecie i kiedy opinia jednozgodnie przeciwko wszelkiej wojnie się oświadcza. Niepewność rezultatu wojny z mocarstwem tak doskonale uorganizowanem jak Związek północny, trudność w ukonstyowaniu politycznem Niemiec po zwycięztwie, wewnętrzne kłopoty, rozbudzone pragnienie domowych swobód w całej Francyi, podeszły wiek i zniszczone zdrowie — są to względy przemawiające dobitnie przeciw eksperymentowi zagadkowej wartości, równającemu się stawieniu na jednej karcie całego mienia. Wygrana zaś nie przyniosłaby jak odrobinę osobistej popularności, nie wiele ważącej na szali dynastyi i Napoleona IV.

Radykalne przeobrażenie Wschodu, za pomocą powyższego przymierza, znaczyłoby rozbiór państwa ottomańskiego na spółkę. Myśl ta już dawniej podnoszona i zawsze w dziedzinach mglistej teoryi lub ambitnych planów wszechwładztwa światem mieszkająca, napotyka — pominąwszy Turcyę — na czynną protestacyę Anglii i niemniej stanowczy opór Austryi. Jest awanturniczą, niezgodną z interesem reszty Europy i wstrętną ogólnemu poczuciu elementarnej sprawiedliwości. Trąci zanadto reminiscencyami Napoleona I, który ołówkiem na karcie geograficznej burzył państwa i nowe tworzył narody. Sama zaś jedna — w razie zgody Rosyi, znajdującej się obecnie w pełni trudnego porodu jedności państwowej — zdolną jest służyć za podstawę praktycznego rozwiązania kwestyi. Dopóki idzie tylko o wspieranie vice-króla Egiptu, lub Słowian tureckich, o powolne podkopywanie Turcyi — Rosya bez przymierza i bez

Leon hr. Rzewuski.

Podwójna jest trudność w naszkicowaniu postaci tak odrębnej, a tak wydatnej, jakby z jednego ciosu wykutej, jaką był świeżo zmarły Leon hr. Rzewuski: raz, że do oddania jej wiernie potrzeba objąć szerokie obszary myśli, przekonań, tradycyi, wiary i tych wszystkich duchowych pobudek, które z niego utworzyły indywidualność tak niezwykłą — powtóre zaś, że trudno powołać na świadectwo śladów zewnętrznych tego przestronnego życia duchowego, bo ono przeważnie zamykało się w sobie. Dziwna bo ta nasza społeczność polska, tak bogata do niedawna w ludzi wyższych, uboga w siłę jednoczącą, wydająca charaktery, postacie, osobistości, któreby w każdem innem społeczeństwie pierwszorzędne zajęły miejsce, a pomijająca je owszem, dozwalająca rdzewieć prawdziwym zdolnościom w bezczynie i zapoznaniu, a natomiast wydobywać się na wierzch miernościom. Skutkiem takiego stanu przy licznym szeregu ludzi znakomitych rezultata życia zbiorowego, zwykle bywają u nas ujemne, jestże to winą społeczeństwa samego nieobdarzonego instynktem wyszukania i wyzyskania na swój pożytek prawdziwych zdolności, owszem odpychającego często i poniewierającego wyższością czy też winą samychże indywidualności zrażających się zbyt łatwo i zamykających się w ciasnym zakresie dobrowolnie? Po części wina po obu stronach, ale główna przyczyna leży głębiej, jej w anormalnem położeniu narodu szukać należy, w tajnikach, że tak powiem historyczno-psychologicznych, w dziwnych kolejach przez jakie przechodzi ta społeczność polska, niezdolna już pomieścić i zjednoczyć wszystkich swych synów, odkąd zabrakło ducha spólnego bytu politycznego.

Cała nasza przeszłość dziejowa jak i rodowa tradycja, nasz upadek niewolny od sromu a zarazem wielkości, ten wiek niewoli, śród którego los nami rzucał na wszystkie strony, wszystkie nam otwierał drogi dla działania, choć dla skutku wszystkie zamykał podwoje, który nam przynosił tak różne pojęcia i prądy, — zgoła cały ten odrębny i wyjątkowy stan naszego narodu, podniósł stronę psychologiczną w naszym narodzie do wysokiego stopnia a osłabił spójnie wiążące społeczność polską w jeden organizm.

Nigdzie tyle typów odrębnych i potężnych, co było u nas jeszcze niedawnemi laty: stary szlachcic i potomek przodujących rodów obok fanatyka nowej ery, wiarus napoleoński obok spiskowca, mistyk i poeta obok duchów zwątpiałych. Wszystkim tym typom nie można odmówić siły i charakteru, choć nietworzyły one całości. Każda chwila, każdy rodzaj niewoli, wszystko co naród utrzymywało i ratowało w upadku, i to co go gubiło, wszystko, co się przechowało z przeszłości narodowej i to co z obczyzny przystało nie zewnętrznie, ale do duszy polskiej, to wszystko wytwarzało charaktery, przekonania, postacie, przerastające poziom spółczesnej społeczności, a nadewszystko przerastające warunki realne w jakich się naród znachodził, i te ścieśnione granice, w których czuć, myśleć i działać mógł.

Nie przestaliśmy być wielkim narodem duchowo, a przestaliśmy nim być politycznie, pojedyńczo ludzie w szkole nieszczęścia i walki, wzrastali do miary idei dziejowej narodu, a życie wciskało ich w ciasne formy żywota pozagrobowego. Niedziw, że niejedna pierś zduszona, niejedno serce pękło, niejeden umysł skrzywiony, niejedno też życie zmarnowane. Niedziw także, że jeśli wiele indywidualności zwyciężyło wszystkie te niebezpieczeństwa, jeśli wyniosło z nich wiarę ojców i ojców rozum nie zamącony, jeśli niejeden duch śród tych prób nabrał hartu i siły, niedziw choć boleśno, że społeczność rozbita mało zebrała korzyści, mało zużytkowała takich mężów, że ich często zapoznawała.

W takim stanie narodu, nie po owocach pracy, nie po skutkach oceniać można ludzi, charaktery, wydatne postacie, które dziś tak się już przerzedziły.

Dziś miara przeciętna rozwoju indywidualnego obudza się z każdym dniem. Co raz mniej tych postaci wydatnych i charakterów niezwykłych. Mierność natomiast, ubóstwo ludzi, zniżenie charakterów, ścieśnianie zakresu inteligencyi i nas już zalewa coraz bardziej.

W takiej chwili niwelacyi rzec można duchowej, należy chwytać te ustępujące z widowni postacie, co wyższe nad wir codzienny szerszy myślą obejmowały widnokrąg, te postacie, w których się przechowało niejedno przeszłości znamię, co charakterem, umysłem i duchem wzniosły się po nad zwykły poziom,

Do takich postaci należał Leon hr. Rzewuski. Postać ta tem bardziej wymagająca wspomnienia, że była tak odrębną, tak samoistną, jednolitą a przecież będącą zlewem tradycyi idei z bardzo różnych i przestronnych zakresów ducha płynących. To nietylko wydatny typ społeczny, to indywidualność duchowa i umysłowa.

Jest dziwna wielkość upadku, upadku narodowego, jak i rodowego. Ten sam urok, który ruiny i zwaliska jakimś posępnym majestatem okrywa, ten sam urok zdobi czoła mężów będących ostatnim filarem gasnącego rodu, na których grobie tarczę przodków zgruchotać trzeba. Tem silniejszy ten urok gdy upadek rodu idzie pospołu z upadkiem narodowym, kiedy nadto idzie społem z przeobrażeniem społecznem. Upadek ten potęguje indywidualność, która mu z godnością dotrwać umie, rzuca nawet jakiś cień dumy, który uszanować należy.

Nie możemy pominąć przestarzałego zwyczaju biografów zaczynających od rodowodu, bo postać ostatniego potomka głównej linii hetmańskiej Rzewuskich na tem tle tradycyi rodowej występuje, choć wcale rozległy i badawczy umysł ś. p. Leona nie zamyka się w przeszłości. Równie on śmiało i daleko w przyszłość pogląda, przyjmując, a nawet wyprzedzając jej bieg i konieczne przeobrażenia, jak zwraca się w przeszłość. Z tą zaś przeszłością więcej nad tradycyę i sławę domową wiąże go solidarność wobec kierunku ujemne tylko tej przeszłości podnoszącego strony.

Kto wierzy w wpływ tradycyi, uznać także musi pewien tradycyjny charakter przywiązany do rodu i domu. Ród hetmański Rzewuskich bogaty nietylko w znaczenie i sławę, ale także i w zasób tradycyj domowych, odznaczał się zawsze oddzielnym bardzo wydatnym charakterem, powiedziećby można charakterami. Ród to jak okazały i urodziwy fizycznie, tak też moralnie i intelektualnie bogato uposażony. Niewydawał on wcale mierności, ale raczej synowie tego rodu pełni indywidualności, podlegali często zbyt samoistnemu kierunkowi, który zwykł wydawać znakomitości albo dziwaków. Książe Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, mawiał o Rzewuskich, że są jak piękny, okazały zamek, ale opustoszały, bo w nim się pojawiają duchy.

Nie sięgając do historyi, w której ród ten świetną odgrywa rolę, choćby tylko przytoczyć czterech z ostatniego stulecia protoplastów Leona*), którzy kolejno pierwszorzę

*) Floryan, kasztelan krakowski, brał udział w wiedeńskiej wyprawie Sobieskiego, Stanisław hetman koronny zwany brodatym, Wacław hetman w. koronny, wywieziony wraz z synem do Kaługi i Seweryn hetman polny koronny.

traktatów pomocy nie odmówi, więc i przymierze, we właściwem słowa znaczeniu, niepotrzebne.

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Dalsze ofiary złożone od 20—25 listopada.

XX. M. M.	10 złr.	— ct
Jks. W. „Ubogi ksiądz Unita z Podola, Najczcigodniejszemu Ojcu Chrześciaństwa, Piusowi IX, który stojąc na wysokości swego powołania, spełnia w imię Chrystusa odrodzenie kościoła i walczy za ludzkość, za wiarę, za wolność, za postęp Chrześciański i prawdziwą cywilizacyą	2 „	— „
Jks. Józef Wierzchowski: „Cruci de Cruce“ „Ecce Crucem Domini! Fugite partes adversae!“ ...„Vicit leo de tribu Juda“ (Apoc. V. 5.) 1 półimp. w złocie czyli . .	10 „	— „
Jks. Józef Orzechowicz dziekan z Łopatyna	10 „	— „
A. W.	10 „	— „
Parafianie obrz. łać. miasta Buczacza .	25 „	— „
Jks NN. „Maximae et antiquissimae et omnibus cognitae a gloriosissimis Apostolis Petro et Paulo Romae fundatae et constitutae Ecclesiae. Ad hanc enim Ecclesiam propter potentiorem principalitatem, necesse est omnem convenire Ecclesiam.“ R. Irinaeus L. 3. adv. haer. c. 3. .	4 „	— „
Pan Karol Bilinkiewicz z żoną, ze Stanisławowa 1 dukat czyli . . .	5 „	80 „
Jks. Wesołowski prob. . . .	2 „	— „
Jks. Mokrzycki koop. . . .	1 „	— „
Pan Józef Gołąb pensyonowany nauczyciel w Kalwaryi Zebrzyd. . . .	2 „	— „
Pan Karol Bocheński pens urzędnik tamże	2 „	— „
Pan Grzeg. Kłosowski pens. nadstrażnik tamże	2 „	— „
Pan Wacław Kajszar naucz. muzyki w Wadowicach	1 „	— „
Jks. Feliks Buchwald dziek. Strzyżowski 1 duk.	5 „	80 „
Razem	92 „	60 „
Z przeniesienia	1409 „	10 „
Razem	1501 „	70 „

Katolicyzm i Ultramontanizm.

Chorobą dni naszych jest materyalizm, następstwem zaś tej choroby, — brak wszelkiej gruntownej idei, brak życia nadzmysłowego, zaczem zupełna obojętność religijna, czyli indyferentyzm przezwany wolnością sumienia, która właściwie oznacza wolność od wszelkiej władzy duchownej, a tem samem niezależność od Boga rządzącego światem i dziejami ludzkości, a zastąpionego „odwieczną“ materyą, tym doprawdy, niezrównanym absurdem.

Zgubnemu prądowi materyalizmu opiera się jedynie Kościół katolicki, gdyż powołując się na swe posłannictwo Boskie, wskazuje człowiekowi wieczne przeznaczenie, do którego żywot doczesny, przez materyalizm za cel ogłoszony, jest tylko środkiem. Fakt ten niezaprzeczony tłumaczy jawnie, dla czego przodownicy obecnego w Europie ruchu materyalistycznego, który w dawnem pogaństwie poczęty, do niego też raźno zdąża, mają w nienawiści Kościół katolicki i wszelkiemi sposoby usiłują wyprzeć go z państwa, społeczeństwa i rodziny, niemniej też poucza każdego nieuprzedzonego, dla czego to Kościół z tegoczesnym postępem, czyli raczej od stępem pogodzić się nie może, żadną miarą nie pogodzi się, owszem nieustannie, póki go nie pokona, walczyć z nim będzie.

Kościoł katolicki nie pyta o formę rządu, gdyż będąc katolickim, tj. powszechnym, a więc powołanym do objęcia całego świata i panowania nie nad narodami i państwami, lecz do królowania w duszach krwią syna Bożego odkupionych, nie troszczy się o formę rządu, owszem każdą chętnie uznaje byleby w duszach rządowi ulegających żył Chrystus, tj. wiara i miłość Chrystusowa. Nie troszczy się przeto Kościoł o to, czy rząd jaki monarchiczno-nieograniczony, konstytucyjny, lub republikański, — to rzecz rządzonych, nie jego, — lecz idzie mu o ducha rządu, o to czy wsparty na Chrystusie, lub czy się Chrystusa wypiera, boć on na to dany, aby szerzył i umacniał królestwo Chrystusowe w duszach wszystkich, a zatem tak rządzonych, jak i rządzących. Kościoł katolicki nie może tedy przystać na państwo bezreligijne, i skoro w niem ma swoich wyznawców, od zgubnych takiego rządu wpływów osłaniać ich musi. W tem powód zaciekłej względem Kościoła katolickiego nienawiści materyalistycznego pseudo-liberalizmu, którego ostatniem słowem zawładnięcie całym człowiekiem, z duszą i ciałem.

Pseudoliberalizm właśnie dla strony swej materyalistycznej i dla szumnych haseł swych: równość, wolność, braterstwo, jest równie powabny, jak zwodniczy; ztąd też nawet zacne często dusze, ulegają błędowi mniemając, że Kościoł mógłby z nim się porozumieć, byleby stał przy czystym katolicyzmie, a wyrzekł się ultramontanizmu. Przebiegli pseudoliberały zaś posługują się temi wyrazami dla okazania, że niby nie są wrogami Kościoła, lecz że bronią się jedno od dążności skrajnego stronnictwa jego, ultramontanami zwanego. Taktyka ta wielu w ojczyźnie naszej obałamuciła, przeto wcale jest na czasie, abyśmy sobie zdali sprawę ze znaczenia tych przeciwstawianych wyrazów, a to tem bardziej, że obecnie frazesy wielce popłacają, i nie mało takich, co ich nie rozumieją, i byle nie uchodzić za nieuków, na nie łowić się dają.

Istotne ultramontanizmu znaczenia wyjaśnić nam mogą tylko dzieje, w których jego początek i rozwój. Te uczą nas, że po upadku cesarstwa rzymskiego nowe powstały Gotów i Franków państwa, do których ukształtowania znacznie przyłożyli się Papieże. Młodociane narody i państwa żywą powodowane wiarą, tuliły się pod opiekuńcze duchownego Rzymu skrzydła. Skutkiem tego, między Papieżami a królami ścisłe zawiązały się stosunki; duchowna zaś potęga Rzymu, wdzięczność i przywiązanie świeżo założonych państw do Ojca chrześciaństwa, wreszcie konieczność sama, nadały Papieżom znamienity wpływ na rządzących, jak też nawzajem Papieże dozwolili królom nie małego w zewnętrznych sprawach Kościoła udziału, który przy feudalnym państw ustroju, z przyczyny zależności Biskupów i Opatów od królów, ich lennodawców, coraz się bardziej rozszerzał. W takim składzie rzeczy, niepodobnem było uniknąć niekiedy wkroczenia w dziedzinę nie swoją; pewne nadużycia władzy stały się nieuchronne niemal i historya stwierdza, że królowie niejednokrotnie targnęli się na prawa i niezależność Kościoła. Ponieważ zaś w takich wypadkach Biskupi zawiśli nierzadko trzymali z królami przeciw Papieżom, Papieże ze swej strony zmuszeni byli w sprawie wolności Kościoła, wdawać się bezpośrednio w rządy dyecezalne, a temsamem ścieśniać prawa Biskupów. Tak z postępem czasu sama polityczna konieczność wpłynęła na rozszerzenie władzy papiezkiej po za dawne, kanonami pierwszych 8 wieków wytknięte granice, co nastąpiło zwłaszcza z pojawieniem się fałszywych Dekretaliów Izydora, w połowie IX wieku, ścieśniających o wiele powagę i prawa Biskupów. Opierali się temu głównie francuscy biskupi, powołując się na dawne swe prawa, na kanony powszechnego Kościoła i na praktykę uchwałami prowincyonalnych i dyecezalnych synodów wprowadzoną. I tu pierwszy zawiązek tak zwanych *libertates Ecclesiae gallicanae.* Wszelako w następnych wiekach nie znajdujemy ani śladu o tych swobodach Kościoła gallikańskiego; owszem, chociaż król Filip Piękny w sporze zaciętym z Bonifacym VIII Papieżem od wyroków jego odwołał się do Soboru powszechnego, i tem pierwszy chciał orzec wyższość Soboru nad Papieżem; chociaż Karol VI i VII ogłaszali różne rozporządzenia w obronie uszczuplanych praw Biskupów, przecież widzimy, że ci domagają się tylko: *ut ad suam libertatem antiquam et juris communis dispositionem restituerentur,* (aby przywróceni byli do dawnej swobody, według urządzenia ogólnych ustaw), a zgoła nie wspominają o wolnościach gallikańskiego Kościoła. Wnet atoli nastąpiły burzliwe Sobory w Pizie, Konstancyi i Bazylei, które Soborom powszechnym przyznały władzę nad papieżami, zmniejszyły apellacye do Stolicy św. i ograniczyły prawa Głowy Kościoła. Mogło to być w pewien sposób usprawiedliwionem w owych czasach znanej schizmy zachodniej i smutnych jej następstw, w chwilach rozprzężonych stosunków, — przenigdy zaś w zwykłym biegu rzeczy. To też ani Kościoł powszechny, ani prawowici Papieże tym rzeczonych soborów dekretom mocy obowiązującej nie przyznali, przeciwnie stanowczo je odrzucili. Inaczej jednak postąpił Karol VII, który w uchwałach Soboru konstancyjsko bazylejskiego widocznej dla siebie dopatrzywszy korzyści, wydaną w 1634 r. **Sankcyą pragmatyczną** zamienił je w zasadniczą ustawę o stosunku państwa z Kościołem. Skutkiem pomienionych zajść, dotychczasowe opieranie się na *usum canonum* i *observantiam juris antiqui* wyrażono jak następuje: 1. Władza królewska jest samoistną i niezależną; Papież w sprawach świeckich króla i Królestwa nie ma ani bezpośredniej ani pośredniej władzy. 2. Papież w wykonaniu swej władzy ograniczony jest kanonami powszechnego Kościoła, i podlega sam wyrokom powszechnego Soboru. Orzeczenia te stanowią rdzeń wrzekomych wolności gallikańskiego Kościoła. Następne czasy najjawniej dowiodły zgubności owego upartego obstawania przy starożytnych kanonach, które w miarę potrzeb Kościoła, zmieniane być muszą, boć nie wiary, lecz zmiennych stosunków społecznych i państwowych dotyczą. (D. c. n.)

Przemyśl 21. listopada.

Pomimo elekcyi wikaryusza kapitularnego i administratora temporaliów przez tutejszą kapitułę ruską dokonanej, o czem natychmiast tak. c. k. ministeryum jak i ks. Arcybiskupa Sembratowicza uwiadomiła, ogłoszenie o tym wyborze do duchowieństwa dyecezalnego nie zostało wydane, tylko w okólniku, który wam w oryginale posyłam*) daje kapituła znać o śmierci Biskupa, i o trudnościach, jakie przez osobliwszy a niepraktykowany zbieg okoliczności w wykonaniu praw swoich napotyka.

Tymczasem dowiaduję się, że ks. Arcybiskup Sembratowicz wydał od siebie odezwę do kleru dyecezalnego, w której przypomina mu, że na mocy Breve Apostolskiego dopóty dzierży władzę, dopóki Stolica św. nie odwoła nadanej mu juryzdykcyi. Oczywisty, a bardzo smutny dla cerkwi unickiej konflikt, któremu aby jak najspieszniej Stolica Apostolska kres położyć chciała, wszyscy pragniemy.

Z Wiednia mi donoszą, że nasi księża Arcybiskupi i Biskupi byli w Wiedniu u ministra Potockiego i u kardynała Rauschera, który ich we czwartek prosił na obiad. W piątek wyjechali w dalszą drogę.

*) Okólnik ten w przekładzie podajemy w Kronice. (Pr. red.)

Z Podola d. 20 listopada.

Gdy piszę tę korespondencyę, łatwo być może, że Sejm nasz ukończył dni żywota swego tej kadencyi. — Na wsi, oddaleni od miejsc pocztowych, i nie zawsze mając posłańców pod ręką, nie rychło możemy wiedzieć co się w stolicy dzieje. — Bądź co bądź, zawsze ten Sejm pozostaje przedmiotem rozlicznych reminiscencyi i uwag. Ogół musi być zainteresowany najwięcej konsekwencyami tego co uradzono, co się stało, albo co się ma stać prawem; bo tu chodzi o dobro lub szkodę każdego mieszkańca kraju. Pozwoli przeto szan red., że jako ksiądz, jako obywatel kraju i jako Rusin pomówię o rzeczach, które mnie najwięcej obchodzą. Każdy obywatel miłujący swój kraj zgodzi się ze zdaniem szan. red., że mowa p. wicemarszałka Ławrowskiego wypowiedziana w Sejmie 27 paźd. jest wypadkiem nietylko w dziejach Sejmu, ale i w dziejach prowincyi naszej bardzo i bardzo ważnym. Jakie mogły być pobudki do postawienia tego wniosku przez Rusinów w Sejmie zasiadających, — nie wiemy; a radzibyśmy bardzo żeby były szczere, mianowicie to, co p. Ławrowski wypowiedział: że nas Opatrzność od pięciu wieków razem złączyła; że od tego czasu kojarzyły się rodziny polskie z ruskiemi tak dalece, iż nikt dziś powiedzieć nie może, że on z czysto ruskiej albo czysto polskiej krwi pochodzi — że nas łączy jedność wiary, a nawet jedne i te same groby. Rozdwojenie było sztucznie wywołane, a przez złą wiarę i namiętności podsycane. — P. Ław. wypowiedział, że odtąd Rusini chcą spólnie pracować dla dobra kraju, a więc przyznał, że dotąd tego nie czyniono. Tak było istotnie, a nawet gorzej, bo Rusini gdzie mogli psuli i paraliżowali działania Polaków, a gdzie nie mogli, tam się zachowali obojętnie. — Jeżeli coś uzyskało się dobrego dla kraju, dla jego liberalniejszych instytucyi, dla autonomii, to kraj ma zawdzięczać nie Rusinom, ale Polakom. — Wniosek przeto dziś postawiony przez Rusinów jest wielką otuchą dla kraju, i balsamem łagodzącym dla zbolałych serc tak Rusinów jak i Polaków, którzy z powodu tego rozdwojenia wiele cierpieli. — Zadziwia jednak, dla czego na tym wniosku nie ma podpisanych ks. Kaczały i Halki? Mieliżby należeć do nieprzejednanych? Czy to może tylko przypadek zdarzył? Najprzykrzejsze zaś robi wrażenie, że ks. Naumowicz, który na wniosku figuruje, jakby tego żałował, gdy w kwestyi

---

dne w Rzeczypospolitej zajmowali stanowiska, a których zasługi przewyższają o wiele błąd polityczny ostatniego, popełniony w najlepszej wierze, już sam ojciec Leona stwierdza poczęści ową definicyę księcia Czartoryskiego.

Wacław Rzewuski, który przeszedł niemal w legendę ludową pod imieniem Emira był jednym z tych ludzi, których upadek kraju popchnął na tory pełne nadzwyczajnych przygód, był jednym z tych błąkających się duchów, którym już było zaciasno w Polsce po rozbiorze. Szukał przeto wolności na Wschodzie, tam żył odrodzeniem tradycyi rycerskich.

Matka Leona Rozalia z książąt Lubomirskich, należała do najwykształceńszych kobiet swego czasu — i ona też przeważny wywierała wpływ na wychowanie trzech synów Przypomniemy tutaj szczegół znany, ale nie obojętny jako jeden z tradycyi domowych wywierających wpływ na opinje polityczne, matki ś. p. Leona. Matka pani Rosalji Rzewuskiej padła ofiarą teroryzmu rewolucyi francuskiej. Przyjaciel rodziny szlachcic Błeszczyński wyprawił się do Paryża, zaopatrzony listami Kościuszki i innych mężów, których imiona mogły mieć podówczas jakiś urok we Francyi, w celu wyratowania księżny Lubomirskiej, która dla wychowania córki zamieszkała była w Paryżu, a postępy rewolucyi zaskoczyły ją niespodzianie. Przybył wszakże za poźno, bo w ten dzień właśnie spadła na gilotynie głowa księżny polskiej. Po długich zachodach zdołał wykraść z domu stróża więziennego młodą Rozalię, gdzie była używaną do posług. Wspominamy ten szczegół, jakkolwiek ta dradycya domowa, wcale nie miała wpływu na opinje wnuka ofiary teroryzmu francuskiego. Jeśli Rrzewuski wyrobił w sobie przekonania tak stanowczo antirewolucyjne, to do nich nie wniósł żalu i uprzedzenia, które mógł odziedziczyć od matki. Owszem duch pełen samodzielności lgnący do wszystkiego, co miało pozory wielkości, wielkie rewolucyjne wstrząśnienia, brał jako procesa dziejowe nieuniknione, a nawet mogące być użytecznemi. Poźniej dopiero już ze stanowiska scisle katolickiego, poznał w rewolucyi zastęp burzycieli, którzy nic do historyi nie mogą wnieść dodatniego. (D. c. n,)

subwencyi dla teatru rusk. zdradzał stanowczą niechęć do pojednánia, i starał się zepsuć dobre wrażenie poprzednich mów. — Niestety, ks. N. zawsze zdradzał człowieka namiętnego i niestałych zasad. — W seminaryum, jak twierdzą wszyscy, co go bliżej znali był namiętnym patryotą polskim za co omał że wydalonym nie został — i poźniej jako młody ksiądz takim patryotyzmem się odznaczał. — Przerzuciwszy się następnie do partyi wstecznej, która wspierana i podniecana przez rządy ówczesne, przywłaszczyła sobie prawo reprezentowania Rusi, okazywał się we wszystkich swoich pismach i odezwach namiętnie; a gdy rząd widząc gdzie właściwie ta partya ciągnie, od niej się odwrócił, ks N pokazał to w wielu artykułach w *Słowie* umieszczonych, że sympatyzuje mocno z Rosyą i schizmą — i dziś na zapytanie czy Rusini są Rosyanami, odsyła pytających do Szafarzyka, aby tam zapewne, ponieważ sam w obec Sejmu nie śmiał się z tem odezwać, twierdzącą otrzymali odpowiedź. My odpowiemy bez Szafarzyka ks. N. że Rosyanie, to Finowie, którzy zamieszkiwali te ogromne przestrzenie od Tuły od Kaługi do Białego morza, że to są Tatary i Mongołowie, którzy tam kilka wieków panowali, którzy z czasem przyjęli sztuczną mowę sławiańską, t. j. rosyjską i prawosławie, i których to narodów azyatyckich i dzikich szczątki, bez przeszłości historycznej, dziś coraz bardziej rozpływają się w tem ogromnem państwie i przeistaczają w Rosyan; a którzy jako tacy niezawodnie zabsorbowali jakąś cząstkę pierwiastku ruskiego. — Zresztą, temu przerzucaniu się ks. N. do rozmaitych partyj i zasad nie dziwimy się wcale. — Jestto prawdą tysiącem faktów stwierdzoną, że osobliwie ksiądz, który zatracił ducha Chrystusowego: pokory i miłości, musi tchnąć duchem przeciwnym: pychy i nienawiści. Niezbyt dawno ks. Lamennais, który po rewolucyi pierwszej francuzkiej swojemi genialnemi a pełnemi ducha religijnego pismami głównie się przyczynił do wprowadzenia napowrót religii kat. do skażonego społeczeństwa francuzkiego, poźniej zatraciwszy tego ducha, głosił w imieniu religii mordy i pożogi, zrzucił z siebie suknie kapłańskie, siadywał na ostatniej lewicy w Izbie deputowanych, i umarł z przekleństwem na ustach. — Dzisiejszy ks. Jacek kto wie na czem skończy. — Ks. N. nie ma nawet tej jenialności — może mu się tylko tak wydaje; — ale czas, ten zawzięty nieprzyjaciel wszelkich mierności, i pomiędzy Rusinami tam go zepchnie, gdzie mu się miejsce należy. Jestto pospolitą chorobą osób namiętnych, którzy sobie przyznają naukę i dowcip, że im się zdaje, iż są uniwersalnymi — obdarzonymi jakąś ogólną umiejętnością wszystkiego. Wszelkie doświadczenia, pomniki rozumowania ustąpić muszą przed ich namiętnością. Gotowi wszystko zaburzyć, obalić, byle ich zasady tryumfowały — ich namiętnościom zadosyć się stało. Takim mówi się słowa prawdy, nie żeby ich przekonać, ale żeby im pokazać, że się ich zna, i wie, z kim się ma do czynienia. — Zdaje się, że w tej a nie innej myśli wypowiedział korespondent z nad Sanu w nr. 23 *Unii* tej namiętnej partyi ruskiej wiele gorzkich prawd, a jakkolwiek słuszna jest uwaga szan. red. tycząca się tej korespondencyi, iż nie należy utrudniać wzajemnego porozumienia zbyt surowemi żądaniami, to zawsze pożądane są artykuły, któreby jak owa koresp. stosunki dzisiejszego naszego społeczeństwa wszechstronnie wyświecały. Świat niechaj się dowie, że Rusi jako Rusi, jako narodowi licznemu mówiącemu po rusku, przyznaje się wszelkie prawa przynależące, że z nim razem chce się żyć i umierać; ale że się nic nie chce mieć do czynienia z partyą, któraby wówczas została przejednaną, jeżeliby Polacy porzucili najpierw swój obrządek i swoją mowę, a potem poszli z tą partyą do Rosyi, i tam język i wiarę rosyjską przyjęli. — Partya ta wystawia firmę ruską, a rzeczywiście ciągnie ku Rosyi Zkąd się wzięła, to wiemy. Pamięta wielu z nas te czasy, kiedy ci, co są dziś najzawziętszymi wrogami wszystkiego co polskie, sami przed r. 1848 nie mówili inaczej tylko po polsku, a mimo to byli nieprzyjaciołmi Polaków. Pamiętamy, że przed r. 1848 kazania u św. Jura i w Cerkwi wołoskiej (nie mówi się już o innych) mówione były po polsku, i miałby się był alumnus z pyszna, gdyby się był odważył w tych głównych cerkwiach mówić po rusku. W roku 1837 czy 38 wypędzono z seminaryum 5 alumnów za to, że przepisali artykuł po rusku napisany, iż pańszczyzna jako krzywdząca ludzkość, powinna być zniesioną. — Dwoch z nich poszło w wielką poniewierkę. Sami przełożeni zadenuncyonowali ich policyi. — Niejaki Antoni Niżankowski został z seminaryum z 3ciego roku teologii, wypędzouy za to, że gdy jeszcze był na 1szym roku filozofii, przypadkowo policya znalazła u niego drukowaną książkę pod tyt. 3 konstytucye polskie, więc dzieło historyczne, i jakąś bardzo niewinną modlitewkę patryotyczną. — Skończywszy naukę prawa był on poźniej kryminalnym radcą w Przemyślu i zjednawszy sobie swoją prawością powszechny szacunek, nie zbyt dawno umarł. Wypędzono i wielu innych za to, że czytywali książki zakazane, to jest książki, które zawierały w sobie idee, które dziś zwyciężyły i powszechnie w Europie, wyjąwszy Rosyę i Turcyę, panują. — Młodzież takich idei nazywano demagogiczną. — Przeciwnie jakaś ręka demoniczna podsuwała była wówczas alumnom mnóstwo książek niedowiarczych, i czytanie takie bezkarnie uchodziło. Zwierzchność ta duchowna ruska nie cierpiała Polaków, ale nie przez antagonizm narodowy, bo to jej wówczas przez myśl nie przeszło, bo sami wówczas inaczej nie mówili i nie pisali, ale dlatego, że liberalne idee przez Polaków były szerzone. Oni mówili jak niegdyś faryzeusze: „spokój nam mieszają“. — Spokój ten zależał na tem aby hołdować despotyzmowi. — Spokój ten, był to najohydniejszy serwilizm! Zwierzchność taka nakazywała księżom podpisywać pewne rewersy, co znaczyło jakoby przysięgać, iż gdyby, który z nich dowiedział się o jakich tajnych spiskach, aby natychmiast denuncyował urzędom, więc aby po prostu był szpiegiem. — W taki to sposób wówczas duchowieństwo ruskie przez swoją zwierzchność zostało spodlone. — Odmiennemi zasadami przejęci tak księża ruscy jak i świeccy Rusini wraz z Polakami cierpieli po Kufszteinach i Szpilbergach — u Karmelitów i Brygitek. Otoż gdy w roku 1848 runął despotyzm, zwierzchnicy ci duchowni dawniej najwięksi serwiliści, przedzierzgnęli się w wolnomyślnych narodolubów. — [illegible]ło się to z poduszczenia ówczesnego rządu, który nie wierzył w dłuższe trwanie zasad liberalnych. A tak ci panowie przyszli od razu do tego, na co nie pracowali — przyszli do gotowego, i nuż wymyślać na Polaków: że naród ruski jęczał i jęczy pod ich jarzmem, chociaż od lat 80 Polacy tu nie panowali — że pańszczyzną nad biednym ludem ruskim tak się znęcali — chociaż największymi oprawcami ludu pańszczyźnianego byli to mandataryusze, ekonomowie, pisarze, po większej części synowie księży ruskich, a więc Rusini — atamani i dworscy słudzy, a więc tudzież Rusini! — Dopóki podobne poduszczania były na rękę rządowi, dopóty ta partya szła dalej taką drogą. — Wszelkie ówczesne pisma przepełnione są rekryminacyami przeciw Polakom. — Gdy się rząd spostrzegł, że takie agitacye Rosya wyzyskuje dla siebie, i przestał partyę tę głaskać, ona zawsze do despotyzmu lgnąca obróciła oczy swe istotnie ku Rosyi. — Organem tej partyi zostało *Słowo* lwowskie i pismo humorystyczne wychodzące w Wiedniu *Strachopud*. Obydwie redakcye wywieszały chorągiew narodowości ruskiej, a widocznie ciągnęły ku Rosyi Niemasz jednego Nru *Słowa*, któryby nie był przepełniony potwarzami lub wyszydzaniem Polaków. — Pełno tam artykułów wyjętych wprost z dzienników rosyjskich przeciw Polakom pisanych, — bredni i fałszów historycznych. Wszystko tam co polskie i katolickie nic nie warte — przeciwnie wszystko piękne i dobre co rosyjskie i schizmatyckie. Pomagał mu w tem dzielnie przez swoje oryginalne dowcipy *Strachopud*. — Że obydwa te pisma po największej szęści przez duchowieństwo ruskie czytane, więc wpoiły w nie tego ducha nienawiści, którem oddychały, co nie podlega najmniejszej wątpliwości. Owoce są widoczne. Z takiej to szkoły wyszedł ksiądz N. i inni jemu podobni. — Wierzymy, że pan Ławrowski do tej partyi nie należy, i że dawniej może bezwiednie dał się jej używać, że on i zwolennicy jego szczerze rękę pojednania Polakom podają, by spólnie dla dobra kraju pracować.

Tuszymy, że i Polacy to pojednanie z uznaniem przyjmą, i kwestye obydwoch narodowości podług praw słuszności i sprawiedliwości załatwione zostaną. Mocno tylko zacofany Polak mógłby jeszcze dziś wraz z Moskalami utrzymywać, że język ruski to język chacholski, i tylko tacy ideologowie jak pan Leszek Borkowski mogliby utrzymywać, że ten język nie ma warunków zdobycia sobie samoistności, i musi się zamienić albo w polski albo moskiewski. Nie będzie wstyd Polakowi mówić językiem, którym mówią miliony ludu ruskiego, między którym on żyje; w którym języku ten lud powinien się kształcić i podnosić; który jest tak dźwięczny z natury, a wykształcony i podniesiony do języka książkowego, może się stać jednym z najpiękniejszych języków słowiańskich. Dziś on już znacznie postąpił, a nie wiele czasu potrzeba, by szczytu doszedł. Nie o język tu chodzi, ale o jednakowe myśli i uczucia. Dwaj bracia mogą ubierać suknie kroju odmiennego, a jednak najserdeczniej się kochać. Jeżeli p. Ławrowskiemu uda się taką serdeczną spójnię między poróżnionymi braćmi zawiązać, wówczas uwierzymy, że jest wybranem narzędziem w tym względzie od Boga, a imię jego wsławionem będzie w rocznikach Polski i Rusi.

Inne całkiem mamy zdanie o drugim wniosku p. Ł. co się tyczy prawa patronatu i przeniesienia tegoż na gminy. Zdaje się on nam najnieszczęśliwiej pomyślanym. Najpierw jakieś zgromadzenia dyecezyalne mają układać spisy najgodniejszych kapłanów na wakujące parafie, a reprezentacya gminna prezentować. Prawo więc, które słusznie i sprawiedliwie, i z woli Bożej przysługiwało i dotąd wszędzie przysługuje Biskupom, ma się przenieść na jakieś zgromadzenia zapewne dziekanów. Ale zjazd taki nie jest tak łatwym, jak się komu wydaje. Zgromadzenia podobne musiałyby się przynajmniej co roku odbywać a dziekani są to oraz plebani, gospodarze, ojcowie rodziny i t. p., nie mają więc na to ani czasu, a częstokroć odpowiednich funduszów, chybaby nowy jakiś podatek na resztę księży nałożyć chciano. I czy taki zjazd byłby w możności odpowiedzieć swojemu zadaniu, rozpatrywać się w zasługach księży? Czyby nie przyszło do tego, iżby każdy swoich proponował klientów, swych przyjacioł? Czyby nie stawały umowy: ty moich, a ja twoich zięciów, synów i t. d. będę forytował? A jeżeli dziś zarzucano Biskupom, iż zdając częstokroć na konsystorze układanie list, co szczególnie miało miejsce, gdy istniały terna, dopuszczali wielkich parcyalności i nepotyzmu, to jakichżeby się nie dopuszczano nadużyć przy tak licznych zebraniach osób w tym względzie interesowanych?

Powtóre co się tyczy udzielania prezenty przez reprezentacyę gminną, wniosek ten narusza prawo kościelne i prawa osób prywatnych słusznie nabyte. Prawo patronatu Kościoł nadał tym, którzy kościoły budowali i uposażali. Sobor Trydencki żąda wyznaczenia miejsca pod kościół, wybudowania tegoż i dotacyi według tej glossy: *patronum faciunt dos, aedificatio, fundus*. I któż może zaprzeczyć temu, że u nas kościoły i cerkwie stoją ne gruntach szlacheckich, że były po największej części stawiane z małem przyczynieniem się ludu, co najwięcej robocizną, przez dziedziców, że plebanie były, jak świadczą erekcye, przez tychże wyposażone gruntami, paliwem, pastwiskiem, wolnem mlewem i t. d. Czyż i dziś jeszcze plebani nie otrzymują ztąd głównie swego utrzymania? Czyż i dziś szlachta nie ponosi znacznych ciężarów oprócz 6tej części, gdzie chodzi o nowe wystawienie lub reparacyę starych świątyń lub budynków plebańskich? Zkądże więc ma być im to prawo odebrane i na gminy przeniesione, jeżeli się sami jego dobrowolnie nie zrzekają? I jakieżby ztąd korzyści wyniknąć mogły dla gmin samych i dla duchowieństwa? Myślimy że przeciwnie żadnych korzyści, a największe szkody. Na gminy spadłyby te 6. części, które nieraz przy budowaniu nowej świątyni lub pomieszkania znaczne kwoty wynoszą, a które przy innych ciężarach stałyby się nienawistnem brzemieniem. Zresztą czyżby gmina sama wybierając sobie księdza lepiej na tem wychodziła? Są rzeczy, które mają nieraz pozory prawdy, słuszności i sprawiedliwości za sobą, a przecież w praktyce najgorsze przynoszą konsekwencye. Tak zdawałoby się, że gminom, które są najwięcej w tem interesowane, i znacznie przyczyniają się do utrzymania świątyń i księdza, powinnoby służyć prawo wyboru księdza, a przecież gdyby to u nas nastąpiło, miałoby niezawodnie najsmutniejsze następstwa. Wówczas bowiem największy wpływ na wybór księdza wywierałby arendarz w karczmie i najzuchwalsi krzykacze. Karczmy, małomiejskie szynki podczas targów i jarmarków, byłyby tajnymi gabinetami, z którychby prezenty na świat wychodziły. Księża, którzy dziś uważają jako upodlenie zaprezentować się i ukłonić szlachcicowi, niezawodnie kłanialiby się ciemnemu i pijanemu motłochowi po tych gabinetach. Dziś szlachta, z małemi wyjątkami z uszanowaniem przyjmuje księdza, i ten tylko doznaje jakiegoś upodlenia, kto sam chce się upadlać. Szlachcicowi zależy na tem, aby w księdzu miał rękojmię moralności ludu a zresztą dobrego sąsiada, z którymby żyć mógł — toż między kandydatami, czy na mocy jakiej dobrej rekomendacyi, czyli własnej umiejętności poznawania ludzi, wybiera dla parafian księdza, którego uważa za najodpowiedniejszego. Przeciwnie jeżeli go będzie wybierała tak zwana reprezentacya gminna, to zawsze będą to ludzie prości, ciemni, bez znajomości świata i ludzi, i gmina właśnie dlatego, że mu tę łaskę zrobiła, zechce mu poźniej imponować, jak to dziś czyni z nauczycielami wiejskimi — i wówczas nastąpi ta konsekwencya straszna i nieubłagana, że nie najgodniejsi, jak to chce wniosek, ale najgorsi księża, którzy się nie wzdrygną przed rozmaitemi machinacyami, przekupstwem, traktowaniem gorzałką i ujmowaniem sobie w najohydniejszy sposób członków gminy, będą do parafii przychodzili — bo najgodniejsi pozostaną dalekimi od tego wszystkiego. Co będzie taki ksiądz znaczył w obec swoich parafian, i jaki będzie mógł wywierać wpływ na ich wiarę i moralność, zostawiam odpowiedź samym wnioskodawcom.

O, nie to podniesie w godności duchowieństwo nasze ruskie, że tam jakieś zgromadzenia dyecezyalne będą układać listę kandydatów na parafie, a reprezentacye gminne prezentować; ale toby podniosło, jeżeliby w seminaryach prawdziwie moralni i religijni, światli i wyżsi duchem byli zwierzchnicy, którzyby potrafili na młodzież seminarzyską wpływ zbawienny wywierać; i jeżeliby Biskupi jeżdżąc wszędzie od parafii do parafii przekonywali się sami jaki jest tam ład i porządek — wszędzie nauczali, upominali, radzili, gdy koniecznie tego potrzeba strofowali, oczywiście po ojcowsku i w miłości.

Jakoś to dziwnie wygląda, że dziś przy wniosku pojednania — zgody, miłości braterskiej, oraz i ten wniosek został postawiony. Nie dziwiliśmy się gdy go dawniej partya moskwofilów stawiła, bo miała w tem swój własny interes zdobycia sobie tym sposobem tłustych parafii, których trudno było takiemu u szlachcica zyskać; ale dziś ksiądz popierający swój język, a przy tem kochający zarówno Polaków jak i Rusinów, byleby był istotnie księdzem z powołania, nie może mieć co do prezenty najmniejszej obawy.

I dziwić się trzeba, że na tym wniosku, który narusza prawo Biskupie, Kościoła i osób prywatnych, tylu księży, a nawet kanoników konsystorskich figuruje. Pewny tego jestem, że duchowieństwo wiejskie w nierównie większej połowie, zniesienia tego prawa wedle brzmienia wniosku wcale sobie nie życzy. Zdaje się, że to musi być wyskok samych moskalofilów, na wskróś przesiąkłych nienawiścią ku wszystkiemu co polskie, a że inni nie rozważywszy dobrze tę sprawę, dali się tylko uwieść pozorem.

Rzym 20 listopada.

Dzienniki was zapewne uwiadomiły o przybyciu tutaj król. Wirtemberskiej, siostry cesarza rosyjskiego. Możnaby się słusznie dziwić takiej odwadze, w obec krwawego dramatu, którym Rosya od lat kilku serce Ojca św. rozdziera, gdyby

mniej było mocne zuchwalstwo dyplomacyi rosyjskiej właściwe. Mówię o dyplomacyi, ogólnie bowiem, nie zaś tylko w polskich, może stronniczych w temkołach, podróży tej, bo kilkumiesięcznemu pobytowi, dyplomatyczne przypisują cele, a raczej intrygi przeciw Soborowi. Jeśli bowiem z jednej strony rzeczą jest niezawodną, że Episkopat we wszystkich donioślejszych kwestyach stanie około Papieża tak jednomyślnie, jak może trudno byłoby znaleźć przykład w dawniejszych Soborach, tedy łatwo spodziewać się można, że żywioły mniej lub więcej nieprzychylne lub wprost nieprzyjazne w tak zwanych wyższych sferach towarzystwa i salonach, starać się będą nurtować koncylium i tworzyć sobie koteryjki, do których sądząc po słabości ludzkiej potrafią tego lub owego Biskupa zwabić. Takiem między innemi centrum, jak przewidują, staną się salony hotelu Costanzi, zajmowanego przez siostrę cara. Wszakże, — a na to chciałbym waszą uwagę zwrócić, to co w zgromadzeniach parlamentarnych i innych czysto ludzkich zwykło wzniecać obawy i zabiegi przeciwne, tutaj tak dalece nie zatrważa, że raczej u śmiech politowania wywołuje. Niema tu bowiem programu, budżetu, od przeprowadzenia którego zawisł los panującego, czy też ministrów, co więcej, niema nawet upodobania takiego w myśli choćby najlepszej, by ją tu ktośkolwiek chciał koniecznie przeprowadzić. Są przygotowania, są ułatwienia; wskazówki zaś tego, co na razie ma być postanowionem, od Ducha św. pójdą. Co za Jego przewodnictwem ojcowie za decydują, będzie dobrze; co pozostawią nierozstrzygnięte lub rozstrzygną nie po myśli choćby i najżyczliwszych i najwyżej stojących, będzie także dobrze. To, jak wiecie w rzeczach wprost wiary dotyczących; w innych, jakoto dyscyplinarnych sprawach, chociaż jest niewątpliwem, że Duch św. zgromadzeń tych ze swej opieki nie wypuszcza, przecież większa lub mniejsza doskonałość, trafność, znacznie już od ludzkiego przyłożenia się zależy i nieomylnością nie jest obwarowana. Przepraszam za dygresyę nieco katechizmową, chociaż mało kto sobie dzisiaj za wstyd poczytuje, że nie zna lub zapomniał katechizmu. A chociaż u nas z łaski Boga niema odcieniów, które w innych krajach z herezyami i rewolucyami odziedziczone, synów Kościoła waśnią, to niemniej tak jest ważną owa synowska ufność i uległość, która nieobawia się wzięcia góry tej lub owej partyi, niewczesnego podniesienia tej lub owej kwestyi, itp., że nawet u nas nie będzie zbytecznem nalegać, byśmy przynajmniej przez tę powolność dali Kościołowi pociechę.

Nie wiem jak dalece przeszła do waszych dzienników polemika bardzo żwawa, jaką zwłaszcza we Francyi wywołało znane dziś wszystkim dzieło Mgra. Maret. Książce tej okoliczności, jak również pół oficyalne pochodzenie, jakie jej przypisują, tego nadały rozgłosu, sama przez się bowiem nie odznacza się bynajmniej nowością argumentów, i owszem była odpartą zanim na świat wyszła, a pono będzie mogiłą gallikanizmu. Jakkolwiek treść jej dotąd oficyalnie potępioną niezostała, można o niej wróżyć, że odda Kościołowi te same usługi, jakie mu zawsze oddawały błędy i herezye, będzie bowiem może sposobnością do zainformowania uroczystego prawdy, postawienia jej w nowem świetle, słowem zdefiniowania tego, co dotąd pozostawało do pewnego stopnia wolnem wierzyć lub nie. Jak bowiem wiadomo, ściśle mówiąc, Kościół nowych dogmatów ani tworzy, ani tworzyć je może, jeno z tych prawd, które zawsze posiadał w skarbach objawienia i zawsze wierzył, podług okoliczności i potrzeb czasu wyjmuje niektóre, stawia nad niemi strażnicę anatematu i wtedy prawda ta nazywa się dogmatem. Tak np. Kościół od początku wierzy w nieomylność Piotra i jego następców, przemawiających jako doktorów do całego Kościoła, a dowodem tego prostym, że przez każde orzeczenie Papieży w rzeczach wiary, czuł się do posłuszeństwa zobowiązanym, takowe okazywał, a niesfornych ze swego łona wykluczał.

Wszakże tego mianowicie punktu wiary Kościół dotychczas pod zbawieniem nie nakładał, bo znajdował że jemu i wiernym wystarcza spokojne pod tym względem posiadanie, a to tem więcej, że owi niby to ambitni Papieżowie nie chcieli przez tego rodzaju definicyę, od nich samych pochodzącą, własną podnosić potęgę. I dzisiaj jeszcze byłoby, może przy dawnem pozostało. Wiem nawet, że Ojciec św pewnemu Biskupowi czyniącemu mu w tej mierze przedstawienia powiedział że niezawodnie nie od niego wyjdzie przedłożenie Biskupom kwestyi nieomylności, w celu zdefiniowania takowej. Jednak przy tak natarczywem nastawaniu przeciwników, być bardzo może, że Biskupi będą pragnęli koniec położyć tym wrzawom, przez ogłoszenie nieomylności za dogmat, a tak Papieże przez organ Biskupów, otrzymają uroczyste przyznanie przywileju od Chrystusa Pana sobie udzielonego, na które sami nigdy nie chcieli nalegać. Biskupi francuzcy w niezmiernej większości nie tylko usposobienia Mgr. Maret nie podzielają, ale owszem kilku z nich książkę jego silnie zgromiło, a niejeden w mowie pożegnalnej przed wyjazdem do Rzymu pocieszał siebie i swe owieczki nadzieją, ogłoszenia dogmatu nieomylności Papieża.

Niektórzy za granicą, sądzili, że pismo Mgra. Maret narobi w Rzymie popłochu i wywoła urzędową replikę lub też dostanie się od razu do indeksu. Czy na to ostatnie nie zasługuje, to inna rzecz; tu jednak gdzie biorą rzeczy na zimno i szanują powagę biskupią o ile się tylko da, kontentowano się wzbronieniem jej wejścia w granice papiezkiego państwa, to zaś nie tyle w celu ochronienia wiernych od książki niebezpiecznej ile dla dania autorowi najlżejszej jaką można było dać nauki.

Pan Trautmannsdorf od czasu powrotu cały jak mówią jest oddany przygotowaniom swego *ricevimento*, które ma nastąpić 29 b. m. Przypisują mu intencyę zakasowania przy tej sposobności wszystkich ambasadorów jacy byli przed nim i po nim być mogą. Mniemam jednak, że nie łatwoby mu przyszło naszemu jednemu Ossolińskiemu dorównać, a choćby go, o czem wątpić wolno, przesadził, nie zastąpi to nigdy szczerości w stosunkach dyplomatycznych, chociaż zapewne, nie wielką część odpowiedzialności za nie dźwiga.

Przez czas jakiś zapowiadano też między innemi monarszemi odwiedzinami, królowę hiszpańską; zdaje się jednak, że delikatność i wzgląd, by Ojcu św. nie przymnażać i tak już licznych kłopotów z dyplomacyą, tę myśl opuścić jej radziły. Biedna Hiszpania, nie tylko króla znaleść nie może ale nawet reprezentanta przy Stolicy św.! Od roku miała ich już ośmiu, a i ten ostatni odwołany, bez wiadomego po sobie następcy.

Obiecywałem dawniej podawać wam od czasu do czasu objawy życia katolickiego we Włoszech, a nawet z tej sposobności skorzystałem, by wam zalecić subskrypcyę na Sobor. Jak w tym względzie mamy tu ciągle nowe szczodrobliwości katolików dowody, tak Bogu niech będzie chwała, że i u nas, a widzę to w *Unii*, myśl ta jako tako się przyjmuje i dobra nasza wola, w groszu wdowim przez Polskę ofiarowanym znajdzie potwierdzenie. Dzisiaj chciałem wam udzielić wiadomości o innej manifestacyi katolickiej we Włoszech, która do smaku przypaść nam winna jakkolwiek nie mamy sposobu jej naśladować. Po różnych większych miastach włoskich, znaczniejsi obywatele ofiarowali przejeżdżającym na Sobór lub wracającym Biskupom gościnność zupełną w swych pałacach i posyłają karety swe po nich w razie poprzedniego uwiadomienia. Wyszła ta myśl prawdziwie katolicka i szlachecka od margrab. Landi w Piacenza, i od razu znalazła odgłos po innych miastach: Florencyi, Medyolanie, Parmie itd. Inna myśl równie piękna, a dla większej liczby przystępna, w Rzymie się ukazała. Jestto hołd posłuszeństwa rozumu i woli oddany Kościołowi, zanim nawet takowego od swych synów wymaga, a ku wyrażeniu go ma służyć adhezya, wypowiedziana z góry, dla tego wszystkiego, co tylko Sobor postanowi. By jednak podnieść znaczenie tego aktu, składany on jest publicznie tylko przez ludzi, wyłącznie nauce oddanych, a takie ich poddanie się bezwarunkowe i uczynione naprzód niezawodnie wspaniałym jest dla wiernych XIX. wieku przykładem Codzień zdarza mi się czytać tego rodzaju deklaracye, opatrzone nazwiskami zaszczytnie znanemi na polu nauki, a niektóre z nich dziwnie są podniosłe i podnoszące ducha. U nas jeśli trudno o tego samego rodzaju manifestacyę publiczną, to przynajmniej ta żywość wiary i gotowość posłuszeństwa może nam za wzór posłużyć.

Wiadomość o chorobie króla Emanuela a z nią o wezwaniu przez niego posługi duchownej, musiała i was żywo obejść, jak rozbudziła we Włoszech rewolucyjnych obawę i nienawiść, u katolików niejakie nadzieje. Zdaje się być pewnem, że kapłan do jego łoża powołany obowiązku swego w całej rozciągłości dopełnił, i że zatem należałoby się spodziewać jakiejś retraktacyi. Że jednak po większej części łatwiej o spowiedź niż zadośćuczynienie, przeto i w tym razie Sakrament może nie będzie kompletnym. Być może, że na tym to powyższym fundamencie pogłoski o abdykacyi znowu były zaczęły obiegać.

Arcybiskup Ledochowski przybył do Rzymu i zajął mieszkanie w klasztorze św. Wincentego i Anastazego przy fontanie Trevi. Towarzyszy mu ks. kan Janiszewski i kilku innych kapłanów z księztwa. Ostatnie wiadomości o kard. Reisach mało nadziei pozostawiają co do utrzymania go przy życiu W Bogu nadzieja, że modlitwy wiernych otrzymają to, czego sztuka lekarska dokonać się nie podejmuje.

Świeżo zapadła tu ważna decyzya co do dziejów przyszłego Soboru. Wikarzy kapitularni będą przypuszczeni do *votum consultativum*, jednakże nie tak, iżby im takowe z prawa przysługiwać miało, ale w drodze koncesyi Ojca św. i na ten raz tylko. Ogromna liczba dyecezyi wakujących we Włoszech, bo przeszło 70 okazyą była prawdopodobnie, do tego nowego w dziejach Kościoła przykładu.

Kronika.

Okólnik kapituły przemyskiej obrz. gr. kat. przesłany nam przez naszego korespondenta, następującego jest brzmienia:

Wielebnemu i szanownemu duchowieństwu dyecezyi ruskiej przemyskiej Sobor katedralnej kapituły przemyskiej pozdrowienie w Panu!

To, o czem zapewne doniosła już wam pospieszna pogłoska, Sobor kapituły widzi się zmuszonym z ubolewaniem podać niniejszem do wiadomości waszej, a mianowicie, że za zrządzeniem Bożem, Najprz. Biskup nasz, Tomasz Polański, po długiej i ciężkiej chorobie d. 11 b. m. n st zakończył skołatany trudami swój żywot. Boleśny ten wypadek wezwał Sobor do przyjęcia na się brzemienia, jakie ustawy kościelne i ogólne prawo wkładać zwykły na katedralne kapłaństwo w razie opróżnienia Stolicy Biskupiej. Brzemię to, śród wyjątkowych okoliczności, w jakich od dwoch lat znajduje się dyecezya nasza, tem jest cięższe i zadanie Soboru tem trudniejsze, że niema w historyi znanego nam przykładu, wedle którego rozstrzygnięcie zadania tego dałoby się w prosty, prawidłowy przeprowadzić sposób, z uniknieniem zetknięcia się z wymaganiami, opartemi być może na pozornych tylko podstawach, co byłoby dla Soboru przedewszystkiem pożądanem. Sobor wszakże o ile nadto głęboko poczuwa się do obowiązku względem dyecezyi, włożonego nań i samem już istnieniem i powołaniem kanonicznem, o tyle też świadomym jest praw swoich i upoważnień wynikających ze stanowiska swego, na mocy ogólnego prawa, i przeto przedsięweźmie wszystko czego potrzeba, aby te prawa utrwalić, a w najniekorzystniejszym wypadku, uchronić się przynajmniej od obwinienia, że zaniedbał prawa swoje, a tem samem prawa dyecezalnego duchowieństwa. Sobor był, jest i będzie zawsze dalekim od tego, by chciał kiedy i w czemkolwiek przekraczać prawem zakreślone granice swojej działalności i uchybić tem prawowitej powadze wyższej władzy; ale przy tem ma silne i pełne otuchy przeświadczenia, że obstawanie przy prawie swojem i jego obrona nie może być nigdy połączoną z uszczerbkiem praw innych ani z uchybieniem powadze wyższej władzy, która dla tego właśnie postanowioną jest od Boga, ażeby na miejscu Boga strzegła i broniła prawa i sprawiedliwości. Sobor uważa się spowodowanym do wyznania tego rozlicznemi dochodzącemi doń odezwami, a przy tej sposobności poleca duszę ś. p. Biskupa Tomasza, pobożnym modłom Szan. dyecezalnego duchowieństwa, prosząc je oraz usilnie, aby modlitwami swemi chciało wspierać Sobor kapitulny w trudnem jego przedsięwzięciu i uprosić u Boga dobre powodzenie dla starań jego około dobra dyecezyi. Podpisani są: Grzegorz Szaszkiewicz, arcypresbiter, Dr. Antoni Juzyczyński kustosz, Leon Kordasiewicz kanclerz konsystorza, Teodor Łukaszewski, archidyakon, Dr. Grzegorz Ginilewicz scholastyk, Dr. Jan Ilnicki kanonik 1, kaznodzieja.

— W Zagórzu odprawi się 2 grudnia b. r. o 10 godzinie jako w rocznicę śmierci i pogrzebu Kazimierza Wielkiego fundatora i dobrodzieja kościoła tutejszego żałobne nabożeństwo.

— Wiedeński koresp do *Pester Lloyda* oblicza dotychczasowe koszta spowodowane powstaniem w Dalmacyi na 3 miliony złr.

— W miejsce zwiniętego kasyna katolickiego w Linzu, zawiązuje się tamże ludowe katolickie stowarzyszenie dla Górnej Austryi. Miło nam donieść o tem poczuciu ludności tamtejszej do stowarzyszania się pod opieką i godłem Kościoła katolickiego.

Ostatnie wiadomości.

Otwarcie Rady państwa ma nastąpić d. 11 grudnia, a zagajenie mową tronową przez najj. Pana we dwa dni poźniej.

Zjazd cesarza austryackiego z królem włoskim w Brindisi został, jak się zdaje, zupełnie zaniechanym.

W Paryżu wybory odbyły się w porządku. Wybrani zostali: Rochefort (17.978 głosów), Crémieux (20.784), Arago (18 834). W czwartym okręgu nastąpią ściślejsze wybory, gdyż Glais-Bizoin nie otrzymał stanowczej większości. Stronnictwo najradykalniejsze, dążące otwarcie do obalenia istniejącego stanu rzeczy przeprowadziła tylko jednego kandydata Rocheforta, który w Izbie znajdzie ledwie w Raispailu wiernego sprzymierzeńca. *Journal Officiel* zaprzeczył o przesileniu ministeryalnem i gabinet obecny pozostanie u władzy do otwarcia Ciała prawodawczego.

Wiedeń 24 list. Telegram *N. Pressy* z Paryża donosi, że cesarz polecił swym ajentom dyplomatycznym za granicą oświadczyć, iż Francya nie ma zamiaru wystąpić spólnie z Rosyą przeciwko Turcyi i zawsze obstaje przy nietykalności terytoryum otomańskiego.

Cesarz austryacki ma udać się do Rzymu z hr. Andrassym.

Jen. Auersperg wstrzymał dalszy pochód ku Kriwoczy, jako bezskuteczny i niemożebny. W Albanii obawiają się najścia Czarnogórców.

Paryż 24 list. Cesarz zostaje nadal w Paryżu. Przyjmował Emila Ollivier i uznał za słuszne przyczyny, dla których tenże woli wrócić do Izby w charakterze deputowanego.

Ollivier ma sobie poruczone utworzenia gabinetu(?)

Florencya 24 list. Prezes Izby Lanza stara się o złożenie nowego ministeryum.

Bukareszt 24. Ks. Karol przybył wraz z żoną.

Konstantynopol 24. Chalilbej ma powieźć wice królowi Egiptu ultimatum Porty.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.